GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadworněj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 227. — W Srodę dnia 28. Września 1836.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 18. Września.

Dziennik sporów zawiera dziś o sprawach hiszpańskich co następuje: Nadeszłe tu wczoraj z Madrytu wiadomości dochodzą do d. 10. i ciągle są niepomyślne. Nikt temu nie wierzy, żeby Ministeryum swoje ostatnie postanowienia istotnie do skutku przyprowadzić miało; wiadomo wszystkim, że rzecz takowa w trzech częściach kraju jest niepodobna do wykonania, a oczy wszystkich zwrócone są na postępy korpusów karolistowskich, które znowu niedawno temu pod Walencyą nowe korzyści odniosły. Rząd nie może nawet w stolicy saméj tak nazwanych patryotów do posłuszeństwa przyprowadzić; ci bowiem należą do tajnych towarzystw, a te w ścisłém znaczeniu tego wyrazu teraz krajem rządzą. Tak np. General Mendez-Vigo, nie wyjechał jeszcze do Badajozu, chociaż już przed 10 dniami Ministeryum to mu zaleciło. Naprzód odwoływał się do tego, że żołdu zaległego nie odebrał, a gdy to załatwiono, umiał inne wynaleść pozory, żeby w Madrycie pozostać. Eco del Comercio, powodowane jedynie dobrem kraju, śmiało gani takowe postępowanie. Szefowie korpusów, którzy w skutek ostatnich wypadków dowództwo swoje dobrowolnie lub z przymusu złożyli, przybywają zewsząd do Madrytu w zamiarze przyjęcia nowych posad lub żądania zaległego żołdu. Jeden dziennik Madrycki wykrywa rządowi to połączenie się podejrzanych i źle myślących ludzi, i wzywa go, aby policyi baczne na nich oko mieć zalecił. — Teraz następuje krótki rys działań wojennych aż do d. 10. bież. m.: Gomeza jeszcze do tego czasu nie doścignięto; General brygardy Alaix, wysłany w pogoń za nim, ciągle zostawał za nim na 12 godzin dla szczupłości swéj dywizyi i dla braku obuwia. Przekonawszy się o niemożności dogonienia nieprzyjaciela, postanowił tylko na kroki jego uważać; tym końcem opuścił góry i udał się do Cuençi, aby miasto to w razie potrzeby zasłonić i wojsko swoje w żywność opatrzyć. Przebywał on tu jeszcze dn. 8. Gomez tymczasem poszedł ku Salva-Canete i Moji, skąd d. 7. udał się w kierunku ku Chelvi nie doznając nigdzie przeszkody w pochodzie. Miasteczko Chelva leży w Królestwie Walencyi, o 15 godzin od tego miasta, nad ciasnym wąwozem, przezco to miejsce stanowi ważną pozycyą wojskową. Chelvę wzmocnili także Karoliści i nawet w niéj ludwisarnią założyli. Jestto miejsce składu broni Quileza, podobnie jak Cantarieja Cabrery. Nie można jeszcze z pewnością osądzić, czy się Gomez zamyśla pod Chelvą połączyć z powstańcami Walen-

cyjskimi. Tymczasem wojsko jego zwiększyło się przynajmniéj o 1000 ludzi; zgromadził koło siebie hufce rozpierzchnione po górach i znaczna część jeńców po utarczce pod Jadraque dobrowolnie w szeregi jego wstąpiła. Sądzą nawet, że osławiony sierżant Garcia do liczby tychże należy, lecz że Gomez nie chciał uznać stopnia Pułkownika, jaki w czasie wypadków w San Ildefonso uzyskał, i że go tylko jako Rachmistrza przy sobie zatrzymał. Korpus jego liczy obecnie 6000 ludzi prócz kilkuset rekrutów. Oddział karolistowski, złożony z 300 ludzi, pod dowództwem Kanonika Tortosy, przybywający z Chelvy, opanował dnia 30. Sierpnia małe miasteczko Utiel między Requeną a Cuencą. 17 ludzi z gwardyi narodowéj jedynie mu się tylko opierało; zamknęli się oni na wieży kościoła i tam pozostali aż do czasu wyjścia nieprzyjaciela. Podług doniesień z Walencyi ma się tamże liczba Karolistów niezmiernie wzmagać. W jednym liście prywatnym wyrażono: Po klęsce Pułkownika Buila w Aleublasach (między Chelvą a Segorbią) ciągle tu stojemy pod bronią. Powstańcy ścigali Buila aż do Liryi, 4 godziny od Walencyi. Postrach jest powszechny. Kraj nasz staje się drugą Nawarrą. Zwyczajne nasze korrespondencye z Madrytu potwierdzają tę wiadomość. Kolumna powstańców, która wspomnianą korzyść odniosła, zostaje pod zakonnikiem, zwanym zwykle Hermano Esperanza (Brat nadzieja.) Przez Saragossę dowiadujemy się, że Generał San Miguel zdołał d. 5. zebrać kilka oddziałów armii centralnéj i pospieszył w pomoc twierdzy Gandesa pod Alcanizem, oblężonéj przez Cabrerę, mającego 4 działa. Za przybyciem téj odsieczy cofnęli Karoliści artylleryą swoję do Cantaviei, sami zaś obsadzili wzgórza pod Beceite. Gazeta dworska Madrycka milczy całkiem o działaniach wojennych, a to zwiększa jeszcze bardziéj powszechną obawę. Ministeryum ciągle zajęte uzupełnieniem siebie. Podczas gdy jedni upatrują w Panu Mendizabalu Ministra skarbu, zwracają drudzy uwagę na Pana Egeę, który jest niezmiernie czynny i niedawno temu zawarł układ względem dostawy trzewików dla wojska. Lecz i patryoci nie próżnują. I tak niedawno temu utworzyło się znowu towarzystwo pod tytułem: Związek przywrócicieli ludu, które rząd wielkiego kłopotu nabawia. Statuta jego jeszcze niewiadome; jeżeli je rząd potwierdzi, odbywać będzie posiedzenia swoje publicznie, a w razie przeciwnym potajemnie. Prowizoryjna Junta uzbrojenia w Kordubie chwyciła się niedawno temu środka, który, jeżeli naśladowców znajdzie, zagubnym dla rządu się stanie. Gdy bowiem Intendent prowincyi wniósł o rozwiązanie się Junty, oświadczył dowódzca artyleryi, Don Francisco Diaz Moralez, jeden z trzech członków Junty, że zdaniem jego, ta nie pierw rozwiązać się powinna, aż dopiero kiedy Królowa przed Kortezami konstytucyą zaprzysięże. Postanowienie to jednomyślnie przyjęto.

Donoszą z Lugdunu d. 16. b. m.: Dziś zrana o wpół do trzeciéj był licznie zgromadzony lud na miejscu, gdzie nad ocaleniem Dufavela pracowano, świadkiem nader tkliwéj sceny. Inżenierowie pokonali szczęśliwie trudności, jakich z powodu ziemi piaszczystéj doznawali i o tyle się do niego zbliżyli, że już tylko deskę, tamującą przystęp, rozpiłować mieli. Nagle upadła ostatnia zapora, Dufavel wyskoczył i ujął za szyję pierwszego sapera, poczém spieszno na galeryą został wyciągnięty. Lecz nim go na wolne puszczono powietrze, przywołano lekarza, który stan zdrowia Dufavela zbadać musiał. Posadzono go więc na krześle z poręczami, okryto troskliwie i do góry wciągniono. Skoro na górze stanął ogłosiły liczne okrzyki: Niech żyją inżenierowie! z taką niecierpliwością wyglądane ocalenie tego nieszczęśliwego. Potém oswobodziciele zanieśli Dufavela w tryumfie do domu. Jest zupełnie zdrów, ale bardzo znużony; spodziewają się że zdrowie jego na tém nie ucierpi. Przepędził on w więzieniu swojém 13 dni z okładem a 20 inżenierów pracowało przez ten czas bez przerwy pod kierunkiem oficera nad jego ocaleniem.

Hiszpania.

Dostrzegacz Austryacki umieścił na mocy raportu naocznego świadka następujący opis ostatnich wypadków w Madrycie: Z Madrytu, dnia 20. Sierpnia. Od pięciu dni wystawiona jest stolica na okrucieństwa najstraszliwszego bezrządu. Nieszczęsne wypadki w San Ildefonso, okropna śmierć walecznego Quesady, nędzna farsa odegrana na Plaza del Sol przez matadorów konstytucyi, już zapewne WPanu wiadome jeżeli tylko wiadomości za Pireneje dostać się mogą; bo od 4 dni wszystkie poczty zatrzymano, a nawet gońcowi angielskiemu, mimo reklamacyi Posła angielskiego żołnierze depesze odebrali. Tu tylko umieszczam niektóre szczegóły, których sam byłem świadkiem. Dnia 13. zrana nadeszła tu po dość spokojnéj nocy pierwsza wiadomość o czynach żołnierzy w San Ildefoso. Zewsząd zaraz powstały okrzyki: *Viva la constitution! viva Izabel II. constitutional! muera Quesada! mueran los tyranos!* i t. d. Mimo to zimna krew nie opuściła Quesady; na czele garstki żołnierzy objeżdżał ulice

i wszędzie porządek przywracał, nie zważając na grożące mu niebezpieczeństwo. Ministrowie zebrali się raniuteńko, lecz nic nie postanowili. Quesada chciał jeden oddział wojska wyprawić na wozach do San Ildefonso dla wydobycia Królowéj z rąk szaleńców, lecz przeciwko temu powstało wielu, którzy się słusznie obawiali, żeby uszczuplenie wojska nie stało się zgubném dla saméj stolicy i powątpiewali o wierności tych samych żołnierzy, których wysłać miano. Nadto trzeba się było obawiać, żeby wódz Karolistowski Basilio, tylko na 14 godzin od Madrytu odległy, lub Villareal, który na czele 20 batalionów do Kastilii wtargnął, albo rewolucyjne Junty andaluzyjskie stolicy nagle nie opanowały. Uchwalono więc na radzie wysłać do San Ildefonso dwóch oficerów, którzy dawniéj wojsku tamecznemu przewodniczyli, ażeby ci pieniędzmi i namowami od dalszych bezprawiów żołnierzy odwiedli. Wybór ten padł na Ministra Wojny Mendeza-Vigo i Generała brygardy Villalongę, którzy jednak już zapoźno do San Ildefonso przybyli. — Już bowiem o godzinie 2½ po południu tego samego dnia zmusiła deputacya złożona z prostych żołnierzy i podoficerów, tę nieszczęśliwą Królową do przyjęcia konstytucyi. Resztę nocy i dzień następny przepędzili buntownicy na wichrzeniu, łupieniu magazynów i składów wina i na rozpuście. Gdy Mendez-Vigo i Villalonga przybyli, już trudno było co zrobić i owszem sami tylko tym sposobem ocalali, gdy żołnierzom przyobiecali, że z nimi pójdą do Królowéj i skłonią ją do konstytucyi w Madrycie. Teraz więc wtargnięto powtórnie do pałacu i pokoi Królowéj i rozhukana ta tłuszcza naśladowała zupełnie pochód gminu paryzkiego do Wersalu 1792 r. Żołnierze w San Ildefonso przejęli rolę rybaczek paryzkich i Królowa wystawiona była przez całą godzinę na różne obelgi. Obydwaj oficerowie nadaremnie starali się z narażeniem własnego życia na niebezpieczeństwo z pałaszem w ręku poskromnić wściekłość wyuzdanego żołdactwa. Nieszczęśliwa Królowa nie utraciła ani na chwilę przytomności, błagała oficerów, aby rozlewem krwi nie zwiększali jéj nieszczęścia i postanowiła zastósować się do wszzystkiego, a razem zezwoliła, aby w Madrycie rząd według upodobania ustanowiono. Tak tedy podpisała wiadomy dekret na tém samém miejscu, na którém przed czterema laty powstał zaród zaburzeń, których teraz ofiarą padła. Po powrocie do Madrytu Mendeza-Vigo dnia 15. zrana z tą wiadomością, zmieniła się zupełnie postać rzeczy. Władza Quesady przeszła na nowego Generał-Kapitana Seoanego, on zaś sam, podobnie jak inni Ministrowie i ich przyjaciele, kryć się lub uciekać musieli. Na kilku znaczniejszych placach głosili żołnierze z gwardyi narodowéj, którzy jeszcze dniem pierw na sam widok pałaszy kilku kirassyerów pierzchali, przy odgłosie muzyki i przyozdobieni wstęgą zieloną (godłem konstytucyi), na któréj znajdowały się wyrazy: *Viva Isabel II. constitutional!* sławę bohaterów odradzającéj się wolności; a liczne proklamacye krążyły między nimi i po kawiarniach. Wieczorem ogłoszono wszędzie konstytucyą, oświecono miasto i dzień znieważeniem pozostałych członków zamordowanego Quesady zakończono. Odtąd miasto pozbawione urzędników jest samo sobie zostawione; bo przy nowych Ministrach i Królowéj cień tylko władzy spostrzegać się daje. Wyrazy przeto: „nieśmiertelna Krystyna, matka ojczyzny i t. p“ za pogardę uważać można, chociaż je ciągle znajdujemy w licznych proklamacyach do mieszkańców stolicy i wojska wydawanych. Z tego także dostatecznie wnosić można, co zwycięzkie stronnictwo uczynić zamyśla. Na probę umieszczamy tu kilka miejsc z proklamacyi, wydanéj dnia 14. Sierpnia przed upadkiem Ministeryum Isturiza przez towarzystwo synów ojczyzny (*hijos de la Patria*) Królowa Regentka (wyrażono w niéj) „nieśmiertelna Krystyna, matka narodu“, któréj jedynym jest celem szczęście i pomyślność narodu hiszpańskiego, zaprzysięgła wczoraj z własnéj woli (*libremente*) święte prawo kardynalne konstytucyi z 1812 roku. Glupie i zarozumiałe Ministeryum (*Ministerio tan estupido como audaz*) przecież, zamiast podania tego kroku Królowéj do wiadomości ucieszonego narodu, śmiało się temu opierać, powodowane jedynie potém samolubstwem, aby swoich zyskownych posad nie utracić i tym sposobem dowiodło w zaślepieniu swojém, że nie zna najświętszych praw narodu. Madrytczanie! żołnierze! Nadszedł dzień zemsty, dzień, w którym odwaga nasza i cnota zniweczą administracyą, któréj zbrodnicze intrygi ulice téj stolicy naszą drogą krwią skropiły, tron niewinnéj Królowéj podkopały i dobréj naszéj sprawy uznać nie chciały! — Daléjże więc Madrytczanie! Niech się każdy bierze do broni i wspólnie z odważném wojskiem niech pognębi tych służalców i obrońców samowolności i dezpotyzmu. Niech nas ożywia jedno hasło, jedna wola, jedna dążność. Śmierć każdemu przeciwnikowi tak świętych zamiarów i zdrajcą będzie każdy, który wspólnie z nami nie bierze się do broni. Niech żyje konstytucyjna Izabella! Niech żyje nieśmiertelna Krystyna! Niech żyje wolność! Prze-

klęstwo Ministrom! śmierć tyranom! — Wieczorem dnia 17. powróciła Królowa Regentka z obydwiema córkami w skutek żądania gwardyi narodowéj do Madrytu. Chciano wjazd jéj do stolicy uświetnić; dzwoniono we wszystkie dzwony, dawano z dział; ulice, przez które przejeżdzała, obsadziła gwardya narodowa wydająca liczne okrzyki — ale to wszystko słabe tylko uczyniło wrażenie — ulice były puste, a milczenie ludu mocniéj przemawiało do serca nieszczęśliwéj Królowéj niż huk dział i ryk gwardyi narodowéj. Onegdaj zrana przybyło tu także waleczne wojsko z San Ildefonso, na czele zaś jego jechał Rodil i sierzant Garcia, najzaciętszy rewolucyonista, a kilka tłumów ludu przyjmowało ich z niezmierną radością. Lecz zaraz sam wstęp tego wojska do stolicy był zabójstwem napiętnowany. Rozeszła się zaraz pogłoska w koszarach przybyszów, że trzeci regiment piechoty od gwardyi nie chce przysięgać na konstytucyą, i że tam nawet słyszano okrzyk: Niech żyje Król absolutny! Ztąd przyszło do kłótni między temi dwoma oddziałami. Agenci tajnych towarzystw, pragnąc na teraz jedność i zgodę utrzymać, na próżno starali się ułagodzić wzburzone umysły. Żołnierze z San Ildefonso, wzmocnieni przez część gwardyi narodowéj i oddział ludu, uderzyli na koszary del Soldado, gdzie stał batalion jeden trzeciego regimentu, gdzie ogólny bój powstał. Zaczepieni cofnęli się do swych koszar, lecz gdy Seoane bramę kulami wysadzić kazał, batalion ów poddał się. Jednakże wtedy dopiero zdołał Generał-Kapitan spokojność przywrócić i żołnierzy do koszar odprowadzić, gdy wściekłość tychże po zabiciu wielu przeciwników nieco się uśmierzyła. Około 250 trupów leżało na ulicy. Oto stan stolicy wystawionéj na wszelkie bezprawia rozhukanego żołdactwa, nie uznającego żadnego nad sobą zwierzchnictwa. Postrach jest powszechny, a tego właśnie używają fakcyoniści za narzędzie do dopięcia swoich zamiarów. Od chwili zamordowania Quesady, scen San Ildefońskich i zrzucenia maski jaką się dotąd rewolucyoniści zakrywali, panuje tu powszechny bezrząd. Wściekłość stronnictw politycznych, łupiestwa i mordy rozpasanego ludu zagrażają prawom, majątkom i życiu mieszkańców téj nieszczęśliwéj stolicy. Z początku odgrażano zemstą i śmiercią samym tylko przeciwnikom konstytucyi, teraz już słychać pogróżki wymierzone przeciw grandom, magnatom i bogaczom. Z tych wielu uciekło; ale jedni z nich uśli szczęśliwie drogo życie swoje okupiwszy, inni zaś tułają się i ukrywają w różnych miejscach, nie mogąc dostać paszportu, bo terazniejszy terroryzm i pod względem wydawania paszportów przejął zasady z roku 1795. Każdy stara się ile możności ukrywać poza domem swój majątek. Ale właściwego bezpieczeństwa nigdzie nie znajdziesz, bo nie ma żadnego prawa któreby poważano. Co więcéj słyszano już także pogróżki przeciw wielu członkom ciała dyplomatycznego, a mianowicie przeciw agentom mocarstw, nie uznawających rządu Izabelli, których stronnictwo poruszenia Embajadores facciosos nazywa; a nawet Poseł angielski nie ma być wolny od obawy o swoje osobiste bezpieczeństwo.

Z Madrytu, d. 7. Września.

(*Gaz. fran.*) — Wychództwo niezmiernie zagęszczone, byłoby niemal powszechném, gdyby rząd z taką surowością nie wstrzymywał paszportów. Zemsta prywatnych osób, jakiéj się obecnie bezkarnie dopuszczają, nie mało się do tego przyczynia. Ani dzień jeden nie przeminie, w którymby sztylety bandytów nie przelały krwi na ulicach madryckich, lub przynajmniéj nie rozlegały się głosy odgrażające rozmaitym obywatelom. Przed kilku dniami ścigano osobę jednę aż do mieszkania Posła francuzkiego, która tylko pod mocną strażą z tegoż oddalić się mogła, bez niebezpieczeństwa. Żołnierze ciągle jeszcze są wyuzdani, i to też jest powodem zostawania dotąd Ministra wojny, Generała Rodila, w Madrycie, ile że tylko obecność jego w klubach ich utrzymać potrafi. Podobnież i buletyny nadchodzące od armii nie zdołają go zaspokoić pod względem przyjęcia, jakiegoby tamże doznał z strony żołnierzy. Położenie Prezesa rady gabinetowéj nie wzbudza także najmniejszéj zazdrości, zważając na Junty, jemu całkiem przeciwne, i zdaje się że Pan Mendizabal prędzéj wstąpi do Ministeryum, nimby się tego spodziewać można.

Niderlandy.

Z Amsterdamu, dnia 14. Września.

Tutejszy Handelsblad powiada o nieporozumieniu z Anglią względem opłaty cła na Jawie: Pomiędzy wszystkiemi niedorzecznemi, niesłusznemi i przesadzonemi roszczeniami, jakich się kiedyś jakikolwiek rząd, ufny w swoję przewagę, dopuścił, zawsze pierwsze miejsce zajmować będą roszczenia Anglii do rządu naszego pod względem cła wchodowego, pobieranego na wyspie Jawie. Od dawnego już czasu dowiódł gabinet londynski w swoich politycznych stósunkach, że się na żadne nadwerężenie prawa narodów nie wzdryga, jeżeli to tylko dla swego interessu handlowego lub swojéj polityki dogodném być sądzi. Przykłady niesłowności angielskiéj (onregtvaardigheid) sięgają pierwszych czasów istnienia

Niderlandów, jako narodu nie zawisłego i ciągną się aż do naszych dni. Przecież pomimo tego wszystkiego, że już w zwyczaj się zamieniło postępowanie Anglii, która bezustannie prawa mianowicie słabszych narodów nogami depce, teraźniéjsze roszczenia rządu angielskiego są niesłychane i nowe, nawet w rocznikach dyplomacyi angielskiéj. Dnia 27. Marca 1824 r. zawarty został traktat między Królem niderlandzkim a angielskim, mocą którego stanowczo oznaczono granice posiadłości tych dwóch państw w Indyach wschodnich. Równocześnie zniesiono dawny systemat osadniczy i w miejsce całkowitego odosobnienia posiadłości tych dwóch narodów zastrzeżono zobopólny przystęp tak dla poddanych jak i okrętów pod nader korzystnemi warunkami; nie wspomniano jednakże ani słowa o wewożeniu płodów jednego kraju do posiadłości drugiego. W całym traktacie ani wzmianki nie ma o towarach. A przecież na mocy tego samego traktatu, po upływie 12 lat, rości sobie naraz Anglia, czego dotąd nigdy nie uczyniła, prawo wewożenia swoich wyrobów fabrycznych do osad naszych, a Niderlandom zaprzecza prawo pobierania od tego wewozu takie cła, jakie pod względem jakości towarów i stósownie do swego interessu ustanowiły.

Szwajcarya.

Z Bernu, dnia 10. Września.

Na posiedzeniu wczorajszego Sejmu przeczytano obszerny raport Kommissyi względem sprawy Conseila. Większość Kommissyi (Keller i Monnard) była tego zdania: ponieważ z przełożonych aktów wynika, iż wspomnianemu Conseilowi z strony Poselstwa francuzkiego fałszywy paszport był wystawiony, należy zatém upoważnić Miasto Sejmu do zawiadomienia rządu francuzkiego za pośrednictwem poselstwa szwajcarskiego w Paryżu albo w inny jaki pewny sposób o tym wypadku z dołączeniem zarazem wiarogodnéj kopii. Mniejszość zaś (Burkharot) zgadzając się z większością pod względem istotnego wypadku, chce Miastu Sejmu bez dalszego wdawania się Sejmu ogólnego dalsze kroki w téj sprawie pozostawić; a zarazem wynurza myśl swoję, że nie należało sprawy téj tak dalece rozgłaszać, ani też wypadku badania zawcześnie oznajmiać. Zürych na to mianowicie zwraca uwagę, że z powodu zbytecznego rozmazania sprawa ta stała się przedmiotem rozmów całéj Europy i że wszyscy ciekawie wyglądają końca; spodziewać się przeto należy, że Francya nie zadługo nie tylko wiadomości ale nadto i tłumaczenia się z powodu takowych, tak dalece honorowi francuzkiemu szkodzących pogłosek żądać będzie, i że Szwajcarya dla uniewinienia siebie żądanie takie uprzedzić powinna. Uri. Sprawa ta nie należy z pozoru do Sejmu ogólnego, ile że ten nie jest władzą policyjną. Jeżeli Conseil był śpiegiem, okazał się bardzo niezgrabnym. Wielkie i małe państwa mają swoich śpiegów; lecz w ogólności upatrywał Poseł z Uri w téj caléj sprawie samę tylko intrygę, jaka się już często wydarzała, a Conseil przez głupstwo swoje padł jéj ofiarą. Raport Kommissyi raczéj jest podobny do aktu oskarżenia, aniżeli do raportu. Trzeba Francyi pozostawić obronę swego honoru, jeżeli się pokrzywdzoną być sądzi. Honor Szwajcaryi zdaniem jego bynajmniéj nie jest skompromitowany. Miasto Bazylea sądzi, że śledztwo nie jest dostateczne i upatruje we wszystkiem umówienie się między sobą wpływających do tego osób. Osoby rzecz tę zgłębiające zapuszczały się niekiedy w domysły i takowe w aktach umieszczały. Głosuje za wnioskiem mniejszości. Aargau broni rozgłoszenia téj sprawy; nalegającym za nadto należało istotnemi wypadkami odpowiadać. Za pomocą téj historyi i listu gończego za Conseilem chciało Poselstwo francuzkie Szwajcaryą na dudka wystawić. Następnie wynurza niechęć swoję ku Posłowi francuzkiemu i zarazem nadzieję, że elastyczność uczucia honorowego Panów Montebello i Bellevala skłoni ich do opuszczenia Szwajcaryi, gdzie i tak solą tylko są w oku. Neuchatel wzywa mówcę do porządku. Zapuszcza się w rozbiór zdaniem jego bardzo niedokładnéj procedury, poczytuję Conseila za ofiarę intryg i sądzi, że Sejm ogólny sprawą tą zajmować się nie powinien; głosuje za odesłaniem téjże do rządu berneńskiego z naganieniem postępowania Miasta Sejmu. Przegłosowanie: Za wnioskiem większości 10 głosów i kraina bazylejska. (Przeto nie stanowcza większość). Zürych zatem wnosi: Na przypadek, jeżeli w ciągu trzech miesięcy nie pokaże się większość przez postanowienie protokólarne, należy upoważnić Miasto Sejmu do postępowania według swego własnego zdania. Za tém było 14 głosów i kraina bazylejska. — Helvetie zapewnia o odebraniu pewnych wiadomości w listach prywatnych, że Pana Montebello odwołano. Powszechna Gazeta szwajcarska dowiedziała się przeciwnie, że Xiążę Montebello niedawno temu dostał z Paryża portret Króla Ludwika Filipa naturalnéj wielkości, aby tenże, jakto jest u Posłów zwyczajem, w swojéj sali posłuchań zawiesił. Przysłanie tegoż nie zdaje się być znakiem niełaski, i owszem wnosić z tego można, że mimo wniosku Pana Eliasza i Kwaśnego Kölnera odwołanie Xięcia Montebello nie jest jeszcze tak zupełnie pewną rzeczą.

Turcya.

Morning-Herald umieścił list jeden z Konstantynopola z d. 17. Sierpnia, według którego Poseł angielski jeszcze na gońca jednego czekał, który mu stanowczą odpowiedź gabinetu londyńskiego w sprawie Churchilla miał przywieść. Pan Churchill wręczył tymczasem Posłowi angielskiemu memoryał obejmujący straty i ofiary, na jakie go postępowanie władz tureckich naraziło. Ponieważ jednak nie chce oznaczyć summy, którąby mu wszystko wynagrodzić mogła, przeto wypośrodkowanie téjże polecą zapewne osobom wybranym z pośród angielskich i innych zagranicznych kupców, których zdanie nieomylnie pod rozwagę rządu angielskiego oddadzą. Korespondent Heralda sądzi, że Panu Churchillowi, który Konstantynopol będzie musiał opuścić, przysądzą niezawodnie kapitał przynoszący 1,000 funt. szterl. rocznéj prowizyi, ponieważ jego interessa handlowe tyle mu przynosiły. Zresztą utrzymuje ten Korespondent, że Turcy i teraz jeszcze haniebnie się z Panem Churchillem obchodzą. Nikt nie żałował jego nieszczęśliwéj przygody, wielu Turków znakomitych, z którymi jak najpoufaléj obcował, zaparli się teraz całkiem znajomości jego, i wszyscy niżsi urzędnicy, skompromitowani w znieważeniu Churchilla nie utracili, jak twierdzono, miejsc swoich, ale owszem niektórzy z pomiędzy nich wyższe urzędy dostali. I w ogóle oprócz dwuznacznego jeszcze oddalenia Reis-Efendego, nic w téj sprawie więcéj nie uczyniono. Jedynym środkiem skutecznym zdaniem Korespondenta tego, będzie nałożenie opłacenia znacznéj kary pieniężnéj. Czego tym sposobem dokazać można, uczy nas przykład Rossyi, która kontrybucyą zastrzeżoną traktatem adryanopolskim tyle skorzystała, iż Turcyą zawsze na wodzy utrzymać potrafiła.

Rozmaite wiadomości.

Lipiński w Anglii. — Oprócz osób znakomitych, które się ubiegały w zapraszaniu Lipińskiego na wieczory muzyczne, publiczność dwóch najpiérwszych miast angielskich miała sposobność poznać jego talent. Grał on publicznie w Londynie trzy, w Manchester dwa razy. Lubo już dzienniki polskie powtórzyły zdania niektórych pism angielskich o jego koncertach, mając tu jednak pod ręką wiele innych artykułów, z powodu występowania Lipińskiego w Anglii w pismach angielskich umieszczonych, wybiéramy z nich kilka i powtarzamy je, pewni, że tém uczynimy przyjemność ziomkom sławnego mistrza. Zaproszony na piąty tegoroczny koncert towarzystwa filharmonicznego londyńskiego, które jest w Londynie taką instytucyją, jaką w Paryżu konserwatoryjum, wystąpił tam dnia 25. Kwietnia w obec najpiérwszych znawców z całą świetnością swojego talentu. Zdania dziennika Times o tym koncercie powtórzyły już dzienniki polskie. Oto są wyjątki z niektórych innych dzienników: Spectator: „Lipiński odegrał swój koncert wojskowy z powszechném zadziwieniem. Oklaski publiczności były najzasłużeńsze, a sprawiedliwie czeka go nagroda opinii powszechnéj. Tak w kompozycyi jak w stylu Lipińskiego jest pewna indywidualność charakteru, znamionująca jenialnych mistrzów.“ Morning-Post z d. 26. Kwietnia: „Nie będziemy się tu zastanawiali nad kompozycyją Lipińskiego; co się gry jego tyczé, nie dostaje wyrazów do oddania pochwały temu nadzwyczajnemu talentowi. Jestto prawdziwy Mefistofeles na swoim instrumencie. W exekucyi podwójnych pauz, oktaw, przeskoków i innych szczegułów teraźniéjszego sposobu grania, przechodzi wszystkich innych mistrzow, prócz Paganiniego... Jego ton delikatny, jak wszystkich artystów ze stałego lądu, nie tyle zachwyca, ile zadziwia pod każdym innym względem.“ (Łatwo tu dostrzedz sprzeczności recenzenta) — Po raz drugi wystąpił Lipiński w Londynie dnia 16. Maja w koncercie, dawanym przez Pana Siedlaczka. O tym koncercie tak się między innémi wyrażały dzienniki: Morning Herald z d. 17. Maja: „Lipiński jest nadzwyczajny artysta i doskonały mistrz na swoim instrumencie. Jego szybkie przejścia w flasznetach, czysto i z dokładnością grane, jego podwójne pauzy i pasaże cztéro-strunne po mistrzowsku wykonane, zjednały mu największe uwielbienia.“ True Sun z 17. Maja: „Pan Lipiński wykonł waryjacyje z *Non piu mesta* w sposób najświetniéjszy. Cudowny ten artysta wydawał nam się takim już na filharmonicznym koncercie, gdzie go uwielbiano dla nadzwyczajności w exekucyi, jakoteż dla głębokości uczucia, którém przenikał odgrywane kompozycyje. W metodzie tego wiolonisty nie ma wcale szarlataneryi; wyższy on nad takie fraszki. Wczorajsze *Adagio*, którém rozpoczął swój koncert, było wykonane z największą wyrazistością, a w najtrudniéjszych przejściach często elektryzował swoich słuchaczy.“ — Po tych wystąpieniach zaprosiło Lipińskiego towarzystwo filharmoniczne w Manchester. Piérwszy koncert dał tam 31. Maja, drugi 20.

Czerwca. Na obudwuch liczna publiczność z zapałem okrywała grę jego oklaskami. Oprócz miejscowych dzienników, pisma londyńskie wspominały o tych dwóch koncertach. Powróciwszy do Londynu dał dla siebie koncert w królewskim teatrze dn. 1. Lipca. Piérwsze śpiéwaczki, najznakomitsi artyści, ubiegali się o zaszczyt występowania w jego koncercie. Oto niektórych dzienników o nim zdania: Times z dn. 2. Lipca: „Pan Lipiński dawał wczoraj koncert w królewskim teatrze. Ten znakomity i skromny artysta znalazł tu godne siebie przyjęcie. Zjednał je sobie bez rozgłaszania swojéj sławy, jakto czynią inni, lubo sławni artyści, dla zabawienia swoich przyjaciół; wyższość mistrzowskiéj gry jego na skrzypcach, zachęciła do towarzyszenia mu talentem pianistki Panny Anderson, arfisty P. Wright, Pań Grissi, Malibran, degli Antoni, Panny Bruce, Panów Lablache, Rubini, Tamburini i Iwanów." Zdanie Morning-Chronicle umieszczone było w pismach polskich. Morning-Post z dnia 2. Lipca: „Pan Lipiński, wiolonista polski, dał wczoraj koncert ranny w obszérnéj sali teatru królewskiego. Wspominaliśmy o nim, kiedy po raz piérwszy w tym kraju wystąpił w sali towarzystwa filharmonicznego, a wczorajszy koncert utwierdził nas w zdaniu korzystném o jego talencie. Wykonywał swoje piękne kompozycyje i tak nas zachwycił grą swoją, że musimy nad nie ją wywyższéć. Przyjęto go z prawdziwym zapałem, a obecni mistrze sztuki oddali mu gorące *(warmly)* oklaski." Musikal-World: „Koncert P. Lipińskiego. Po koncercie piątkowym P. Lipińskiego nie możemy zataić wrażenia, jakie na nas do dziś dnia sprawia gra tego mistrza. Oddajemy jéj zupełną sprawiedliwość i chwytamy tę sposobność, ażeby go przeprosić *(of making the amende honorable* — zapewne za dawniejszą zimną wzmiankę). Odegrał przedziwnie koncert, dany na swój benefis, i zjednał sobie powszechne oklaski." — Jak w Paryżu, tak w Londynie, znaleźli się artyści, posłuszniéjsi niegodnéj wielkich mistrzów zazdrości, niż wzniosłym sprawiedliwości i uwielbienia bezinteresownego uczuciom. Kilkakrotnie mieliśmy sposobność przekonania się o tém. Wszakże usiłowania ich mogły tylko stawiać przeszkody naszemu ziomkowi, ale stłumić opinii powszechnéj, nie było w ich mocy. Jakoż nie tylko zaproszony był do Londynu i do Manchester, ale nawet musiał się niejako zobowiązać, że na przyszły rok znowu go powitają liczni jego obu stolic wielbiciele.

Anegdoty o Karpińskim. — Podczas uczonego obiadu u Króla Stanisława Augusta, żartował z nazwiska Karpińskiego Biskup Naruszewicz (jakby od rybaka, któremu szczęśliwie połów udawał się na karpie miało swój początek); on wzajemnie przymówi Naruszewiczowi w ten sposób: „Rybak (rzecze) mógł być poczciwym, ale przodek WćPana czy nie był tylko występnym, gdyż samo nazwisko zdaje się go oto posądzać?"

Pewna Pani, wymagając od sług swoich nadzwyczajnego jakiegoś szacunku, odwoływała się do świadectwa Karpińskiego w tych słowach: „Wszak prawda, że samo pismo święte panow bogami ziemskimi nazywa?" Karpiński nato odpowiedział: „Tak jest, ale to było wtenczas kiedy bałwany czczono na ziemi."

Wielu ze znacznych osób życzyło sobie mieć Karpińskiego na swym dworze. Między inszémi pewien Magnat ofiarował mu 3000 dukatów, by tylko obrał sobie przy nim mieszkanie. Nie przyjął ofiary Karpiński, nie chcąc (jak mówił) przedawać swéj wolności za pieniądze: wszakże oświadczył się z tém, że rad często odwiédzać tak przyjazną dla siebie osobę. Trzeba jednego razu gdy się znajdował Karpiński u Magnata, podczas obiadu wszczęła się sprzéczka w naukowym przedmiocie; Magnat błędnie utrzymywał, a Karpiński stał przy prawdzie. Nie podobało się to wielkiemu Panu, że jego zdanie odrzucone, ofuknię się więc na Karpińskiego: „WćPan, jak widzę, lubisz się sprzéczać." Nato odpowie poeta: „Tak jest, mój Panie, sprzéczam się, bom nie wziął pieniędzy od Jegomości, które gdybym przyjął, jakaś wdzięczność kazałaby mi zawsze powtarzać: Tak jest, Panie dobrodzieju." Wstał natychmiast od stołu, i na zawsze rozbrat uczynił z domem ambitnego panka.

W czasie zaburzeń wiele doznał nieprzyjemności Karpiński od żołniérzy, różnémi czasy przez jego wioskę przechodzących. Między wielą Generałami, którzy u niego mimochodem kwatérowali, stanął w jego domie na dni kilka Generał rossyjski Chlebo. Po odbytym piérwszym przez Generała noclegu, spyta go Karpiński: czy miał przyzwoitą wygodę w domie ubogiego Karpińskiego? „Alboż WćPan Karpiński?" spyta go na wzajem Generał, „i czy nie ten sam, który jest poetą?" Gdy się mu w otwartości przyznał, że w rzeczy nim był; natychmiast dobył Generał dziennika naukowego, w Moskwie drukowanego, i przeczytał Karpińskiemu, jako o nim, o Naruszewiczu i Krasickim była wzmianka pod tym względem, że prócz innych, za pa-

nowania Stanisława Augusta do wysokiego stopnia podnieśli narodową literaturę. Przeprosił Generał za niepokoje podczas nocy w domie Karpińskiego przez żołniérstwo wyrządzane. A przez dwa inne noclegi i żołniérze największe uszanowanie okazali dla poety: „Tak, piérwszy raz (są słowa Karpińskiego) wiérsze moje zrobiły mi dobrze między ludźmi; bo prawdziwie z téj miléj zabawki w mojém życiu żadnego pożytku nie miałem.“

OBWIESZCZENIE.

Drzewo na opał dla Król. Naczelnego Prezydyum, Królewskiéj Regencyi, Królewskiego Gimnazyum St. Maryi Magdaleny i Fryderyka Wilhelma tudzież dla Alumnatu i Seminaryum nauczycielskiego, w ilości około 250 do 300 sążni olszowego, łącząc w to 32 sążni drzewa smolnego sosnowego na łuczywo zdatnego, tudzież 24 — 30 sążni brzozowego i 110 — 132 sążni dębowego, na zimę roku 1836./37. potrzebne, w drodze entrepryzy dostawione, dostawa zaś najmniéj żądającemu wypuszczoną być ma.

Do wypuszczenia drogą licytacyi dostawy téj na dzień 29. miesiąca Września r. b. przed południem o godzinie 10. w Królewskim gmachu regencyjnym przed niżéj podpisanym termin oznacza się, do czego chęć i kwalifikacyą mających licytantów niniejszém wzywa się.

Przyderzenie nastąpi pod zastrzeżeniem zezwolenia saméj Królewskiéj Regencyi. Warunki zaś licytacyi każdego czasu u podpisanego przejrzeć można.

Poznań, dnia 19. Września 1836.

Petzcke,
Sekretarz Regencyjny.

Podpisany uwiadomia niniejszym wszystkich Panów dłużników handlu K. F. Gumprechta, iż handel ten, wyjąwszy jego pretensyi do różnych osób, w dniu 15. m. b. oddany został PP. Karolowi i Wilhelmowi Anderschom z dozwoleniem zatrzymania dawnéj firmy. Dłużnicy przeto wspomnionego handlu winni złożyć należytości, które do dnia 15. m. b. w handlu tym zaciągnęli, nie w handlu zmiankowanym, ale na ręce niżéj podpisanego kupca, Fryderyka Bielefelda. Wzywa ich się przytem aby z należytości tych uiścili się najdaléj do końca miesiąca Października r. b. w przeciwnym bowiem razie sukcessorowie Gumprechta z niewoleni zostaną ściągnąć takowe w drodze processu.

Fr. Bielefeld,
pełnomocnik spadkobierców K. F. Gumprechta.

Uwiadomienie dla cierpiących bóle zębów.

☞ Szanownéj publiczności polecam się na czas bytności mojéj w Poznaniu jako dentysta, który zęby spruchniałe drogiemi kruszcami plumbuje, czyści, a nadewszystko sztuczne zęby wszelkiego rodzaju, całemi rzędami, jako też pojedyńczo wprawia. W wyrywaniu zębów nadpsutych i w wszelkich innych tego rodzaju operacyach poszczycić się mogę wprawą i zręcznością. Oprócz tego polecam bardzo skuteczne lekarstwa moje na zęby.

Upraszam usilnie te osoby, któreby, co się sztucznych zębów tyczy, pomocy mojéj potrzebowały, ażeby się wcześnie do mnie zgłosić raczyły, pobyt bowiem moj w Poznaniu będzie bardzo krótki. Mieszkam na ulicy Podgórnéj pod Nr. 105. na dole.

Poznań, dnia 26. Września 1836.

C. Thiele.
Król. approbowany dentysta z Berlina.

Z przyczyny niedostatku miejsca po wielkim pożarze, sprzeda jeszcze około 50 sztuk poprawnych maciór do rozpłodu zdatnych

Dominium Postelwitz pod Oleśnicą
w Szląsku.

Ceny zboża w Berlinie.

Dnia 22. Września 1836.

Lądem:	Tal.	śgr.	fen.		Tal.	śgr.	fen
Pszenica . .	1	17	6	i	1	15	8
Zyto . . .	1	3	—	-	1	—	—
Jęczmień wielki	—	26	11	-	—	26	3
Jęczmień mały	—	—	—	-	—	—	—
Owies . . .	—	21	11	-	—	20	—
Groch . . .	—	—	—	-	—	—	—
Wodą:	**Tal.**	**śgr.**	**fen.**		**Tal.**	**śgr.**	**fen.**
Pszenica (biała)	1	25	—	i	1	21	3
Zyto . . .	1	1	3	-	1	—	—
Jęczmień wielki	—	—	—	-	—	—	—
Jęczmień mały	—	—	—	-	—	—	—
Owies . . .	—	22	6	-	—	21	3
Groch . . .	1	7	9	-	—	—	—
Kopa słomy .	4	25	—	-	4	—	—
Cetnar siana .	1	5	—	-	—	20	—